(Nro 185.)

ROZMAITOŚCI.

W Sobotę Nro. 92. 14. Sierpnia 1819.

Rzadki proces kryminalny.

(*z Niemieckiego przez Fr. Launa.*)

Siny od złości, siedział kupiec Thorson przy biórku Liddy, siestrzenicy swoiey, mieszkaiącey u niego i będącey pod iego opieką. Odkrył bowiem korrespondycyię między nią a synem swoiego kantorzysty, początkowym i ubogim niestety kommissantem; żądał przeto od biedney dziewczyny klucza do bióra, i przerzucaiąc w nim świętokradzką ręką, przeglądał bezbożnym wzrokiem drogie listy, które były dla niey tak święte, iak iey skryta miłość dla Edwarda Wartona. Niemógł się dosyć nadziwić tak ogromney massie płodów szaleństwa, które tak mała przestrzeń szkatułki, przeznaczoney na listy, mogła w sobie pomieścić. Wiedział przecież bardzo dobrze z kantoru swoiego, co listy znaczą, które ludzie rozumni do siebie piszą, i dla tego też wszystkie rozdzierał po kolei; za każdem rozdarciem, któremu zazwyczay towarzyszyły przymówki, rozdzierało się także serce Liddy, szlochaiącey rzewnie w ościennym pokoiu i proszącey na miłość Boską co chwila, ażeby drzwi odemknął.

Nie uczynił atoli tego pierwey, dopoki nie sprawdził wszystkich listów i na kominek nie wrzucił. Liddy ledwie nie zemdlała uyrzawszy, iak listy ogniem płonęły. Oświadczyła w głos, że bez Edwarda żyć nie może!

„Więc umieray„! zawołał Thorson. „Smierć iest daleko lepsza nad życie w domu waryiatów; a komu takie listy podobać się mogą, ten iuż stoi u iego progów. Wybiy sobie z głowy tego człowieka raz na zawsze! Nayprzód nie możesz go mieć, ponieważ oyciec iest moim sługą, kwituię więc z takiego powinowactwa; powtóre, że te listy są zupełnym dowodem, iż cierpi pomieszanie. Dziś ieszcze zrobię koniec tey sprawie. Wiesz, że kupiec Borne dawno iuż stara się o twoią rękę, lecz ty miałaś coś zawsze przeciwko temu tak lubemu koledzę moiemu, w czem cię nawet nigdy przekonać nie mogłem. Teraz, gdy odkryłem tu tak ważną przyczynę uporu, nie dam się dłużey uwodzić. Wiedz o tem, że ieszcze tey chwili piszę do Borna, z oświadczeniem zezwalaiącem mu ożenić się z tobą."

„O móy Wuju! móy naylepszy Woju„! zawoła Liddy załamuiąc ręce. —

„Nadaremnie. Niechcę iuż dłużey w domu moim cierpieć tey, która podobne listy przyymuie. Tego ieszcze niestawało, abym był stróżem twoim! do tego właśnie czasu niemam. W tych dniach poydziesz za kupca Borna, i to iest ostatnie moie słowo.

„Na miłość Boską nrezabiiay mnie móy Wuju! Przebóg, niezabiiay że mnie! „zawołała rozpaczaiąca Liddy, rzuciwszy się do nóg iego.. Wśród głośnego łkania padła twarzą do ziemi — w tym Thorson odszedł w istocie do kantoru swoiego, gdzie iak był znowu powtórzył, pisać miał list do niemiłego iey zalotnika.

Następuiącego poranku wszczęła się w domu wielka wrzawa. Łóżko Liddy stało, iak go wczoray pościelono, lecz samey nigdzie znaleźć nie mogli. Pan domu znany był człowiekiem nieubłaganym i interesowanym. Do tychczas nie mógł mu nikt wprawdzie wytykać iawnie złych czynności, lecz kto dla osobliwszych rozszczeń swoich, ma wszystkich dla siebie nieprzyiaciołmi, ten wystawiony iest ze wszech stron na nienawiść i podeyrzenie. Liddy po matce swoiey miała znaczny maiątek, który po iey zgonie spadałby na niego. Podeyrzenie więc wzmagało się co raz bardziey, że Thorson sam siostrzenicę swoią zgładził ze świata. Nadto oburzył się na tego, co mu wiadomość przyniosł, że iéy nigdzie znaleźć niemożna, i to uznano bydź skutkiem złego sumienia. Jeden tylko nie dał wiary temu zaboystwu, a tym był iego Kantorzysta; on nawet wytrącił za drzwi syna własnego, który przyszedł do

Thorsona, żądaiąc kochanki utraconey, i czynił mu uwagę, że Pana iego obwiniać można wprawdzie o zbytnią ostrość, ale nie o uczynek, o który go teraz maią w podeyrzeniu.

Thorson odszedł od zmysłów, widząc, czego się wszyscy dopuszczaią przeciw niemu. W domu obchodził go każdy w milczeniu i pełen niedowiarstwa. Już nareszcie zapytywał się tonem zwyczayney sobie surowości, czyli nie poszaleli wszyscy, lub czy ón sam niezwaryiował? W wieczór dopiero przyszedł do siebie, kiedy go miano uwięzić z rozkazu Zwierzchności. „Jako“? zawołał, „żyięż ia ieszcze w istocie w Kraiu wolności, że ważaią się uprowadzić mnie z domu własnego, mnie, który niewinny iestem?„ — Na to odpowiedziano mu, że właśnie dla tego to dzieie się, ażeby miał sposobność bronienia niewinności swoiey; że ieżeli go uznaią niewinnym, wolnego powrotu do domu nikt mu zaprzeczyć nie zdoła; że iemu samemu na tem zależeć musi, ażeby oczyszczony od podeyrzenia, stawił się iawnie przed światem.

Lecz roziątrzony, nie zważał na te wszystkie mowy; — użyto przemocy do przyprowadzenia go przed Sędziow. Na pierwsze zwyczayne pytania zamilkł. Wtem przyprowadzono znaiomego, w niczem nieposzlakowanego Obywatela, przeciwko którego zamiłowaniu prawdy, sam nawet Thorson nic niemógł zarzucić. Swiadek ten, zapytany od Sędziow, rzekł: że ón sam poprzedzaiącego wieczora pod oknami domu Thorsona słyszał głos kobiety, wołaiącey: „Na miłość Boska nie zabiiay mnie móy Wuju! Przebog niezabiiay że mnie.

Tu właśnie wzmogła się niechęć przysłuchuiącego się pospolstwa ku Thorsonowi, i tak natarczywą była, iż przytomnych napomnieć musiano, ażeby się przyzwoicie sprawowali; ta bowiem iest naypotrzebnieysza własność słuchaczy w domu sprawiedliwości.

Głośna wrzawa zmieniła się potem w ponure szemranie. Thorson sam przerażony widocznie takowem świadectwem, widział się bydź zmuszonym, zdać sprawę względem tych przez siostrzenicę użytych wyrazów, równie iak i względem tego, co ie poprzedało.

„Poszedłeś WPan potem do swoiego Kantoru„? zapytano go.

„Tak iest„ odpowiedział oskarzony.

„Pisałżeś WPan ów list do zalotnika siostrzenicy twoiey„?

„Nie„ odpowiedział Thorson„ Namyśliłem się, że lepiey będzie, zrobić ieszcze iedną próbę, czyniąc iey uwagi dobrym sposobem„

„Więc WPan wcale nie wiesz, ani nawet domyślasz się, co się znią stało„?

„Niestety, obawiać się muszę, czyli to bezbożne dziewcze dla tego, że naganiałem iey namiętność, w pierwszym zapędzie szaleństwa nie wskoczyło do Tamizy.„

„Po owey sprzeczce z siostrzenicą twoią, czy długo bawiłeś WPan w Kantorze„?

„Nie długo, chcąc bowiem świeżego powietrza zażyć, i nad dobitnem przedstawieniem dla siostrzenicy moiey pomyśleć, wyszedłem na wolne powietrze.

„Którą drogą udałeś się WPan„?

„Chodziłem tu owdzie po nad rzeką„

„W prawą lub lewą od domu twoiego„?

„W prawą.

Pytaiący się, wyciągaiąc czypek z pod chustki. Znasz WPan ten ubior„?

Thorson mocno zmieszany odpowiedział:“ Zdaie się, że to ten sam czypek, który Liddy miała na głowie wczorayszego wieczora.„

„Czypek ten znaleziony na krzaku wierzbowym nad brzegiem Tamizy, w prawą od domu iego. Czy niewiesz WPan, iakim sposobem on tam się dostał„? Przytem patrzał Sędzia oskarzonemu tak bystro w oczy, że całą przytomność utracił.

Zerwawszy się potem Thorson krzyknął„ A Przynaymniey też nie będzie nikt myślał, żebym ią miał pierwey zamordować w pokoiu, a potem zawlec do Tamizy.“

„To nie„ odpowiedział Sędzia, “ iednakże może bydź domysł, że człowiek, który zamordował w domu siostrzenicę, zaniosł iey czypek do rzeki, aby ludziom zamydlił oczy względem tego, gdzie się podziała. Domysł ten, rzekł daley, potwierdza tem więcey ta okoliczność, że przed chwilą wynurzył sam obawę swoią, czyli może dobrowolnie życia sobie w rzecę nie odebrała, w tey to samey rzecę, i w tey samey okolicy, gdzie ón, iak sam wyznaie, przechadzał się przypadkowo tu i owdzie, właśnie pod ten czas, gdy zginęła„

Thorson zgubiony temi słowy, tudzież wzmagaiącym się co raz mocniey szemraniem przytomnych, i strasznemi, potępiaiącemi go wzrokami, które nań ze wszech stron rzucano, prosił o krzesło, ponieważ o własney mocy niemógł się iuż utrzymać.

Ponieważ iuż nie miał nic więcey do mowienia, odprowadzono go, zapewniaiąc go

ciągle o niewinności swoiey; wszakże w takich okolicznościach naturalnie, iż nie do domu, ale do więzienia.

Jeszcze teyże samey nocy i dnia następuiącego, przeglądano ściśle dóm iego, lecz zwłoków zginioney nie znaleziono. Pomimo tego 12 Przysięgłych uznało iednogłośnie że zważywszy ściśle wszystkie fakta i zeznania świadków, kupiec Thorson stał się winnym zbrodni zabóystwa.

Skazano go na śmierć. W dzień, kiedy miał bydź tracony, wyprowadzono go rano z więzienia, wybladłego i całkiem zmienionego; nie przestawał ón atoli zapewniać o niewinności swoiey, pośród głośnego szyderstwa licznie zgromadzonego Lndu. Ostrość iego względem wszystkich ludzi, z któremi obcował, była przyczyną, że wrodzona ludziom litość nad nieszczęściem drugiego, zamieniła się u przytomnych w kamienną nieczułość. Gdy wznosił oczy do nieba, poczytywano to tylko za czcze usiłowanie złości, aby po sobie zostawić pamiątkę niewinności. Wtem zaiechał nagle w pobliskości poiazd, z którego boiaźliwie wyskoczyła młoda panienka. Liddy! Liddy! zawołał skazany, i wtem upoiony szczęściem okazania niewinności swoiey, upadł bez zmysłów.

Gdy przyszedł do siebie, leżał w obięciu Liddy w domu własnym.

Liddy obawiaiąc się pogróżek iego, uszła do iedney przyiaciółki swoiey na wieś. Wiatr zdarł iey z głowy czypek, którego, że iuż zmierzchało się, szukać niemogła, a nawet w iey położeniu niebezpiecznie było zatrzymywać się szukaniem.

Przekonawszy się Thorson, że iego ostre postępowanie sprowadziło nań po naywiększey części to nieszczęście, w które tak rzadkim wypadkiem uwikłany został, dotrzymywał ślubu, który uczynił ieszcze w więzieniu, że na przypadek ratunku, podówczas ieszcze całkiem niepodobnego, postępować będzie łagodniey z ludźmi i ich słabościami.

Uwieńczenie życzeń Liddy i iey kochanka, było pierwszem doświadczeniem odmiany iego sposobu myślenia.

Dorywcze uwagi nad Londynem.

(*Ciąg dalszy.*)

Ulice szersze są w tak zwanym końcu zachodnim miasta, i naywiększa część rynków ma uboczne ścieszki, ośm do 10 stóp szerokie, wyłożone płytami kamiennemi; iest oraz wiele dróg związkowych (*Alleys*), brukowanych płytami całkiem szlifowanemi, którędy ani powozem ani konno ieździć nie wolno. Piękne tę ścieszki są tém większem dobrodzieystwem dla mieszkańców Londynu, zwłaszcza że tam środek ulic nienayczyściey utrzymywany. Zdaie się, iż niema zwyczaiu, wywozić regularnie śmiecie, i inne nieochędostwa, widziałem przynaymniey nieraz kupy śmiecia, złożonego ze szczątków iarzyny, z kości skorup ostrygowych i t. p. leżące po ośm dni i więcey na nayludnieyszych ulicach, a w różnych mieyscach, gdzie drogi uboczne łamane bywaią ulicami poprzecznemi, ludzie ubodzy robią sobie właściwe z tego rzemiosło, że ku wygodzie idących czyszczą ustawicznie przechody, za cenę dobrowolną i lichą. Nieczystość ulic daie się postrzegać szczególniey podczas deszczów nawalnych, ponieważ śmiecie niesione wodą, zatyka otwory kanałów, przezco woda wylewa i wprawia w nie małą obawę idącego pieszo, ieżeli zaraz z samego początku ulewy nie udało mu się złapać fiakra. Liczba fiakrów (*Hacney Coaches* zwanych) nie iest bynaymniey stosowna do potrzeby, przynaymniey w podobnych przypadkach; może owe przedziwne ścieszki przyczyną tego braku, gdyż fiakry w pogodę staią się prawie nieiako zbyteczne. *)

Równie iak włościanin, mieszkaniec błotnistych okolic południowo - zachodniey Francyi, osobliwie w okolicy Bordeaux, który na wysokich szczudłach przeprawia się do miasteczka na targ, tak i piękne Londynki klass niższych, używaią w porę słotną pewnego rodzaiu żelaznych soszek, z któremi mnogo widzieć i słyszeć się daią, kłapiące po bruku. Nie małe przeto błoto bydź musi, kiedy dało powód do użycia takich środków.

Mowiąc właśnie o fiakrach Londyńskich, sprostować muszę mylny wniosek, znayduiący się w podróży Campego przez Anglię i Francyię (Nowe podróże, część 4ta stron. 77.) Z wielkich liczb, któremi znaczone są Londyńskie wózki dwuchkołowe, wnosi P. Campe z przyczyny pozorney, że liczba

---

*) Paryż, maiący naywięcey 600,000 dusz ludności liczy 3000 fiakrow i może 1500 kabrioletek, co także służą za fiakry. Londyn dla miliona mieszkańcow ma 1200 do 1300 fiakrow, i może parę tysięcy statkow na Tamizie, ktore także ograniczoną tylko czynią usługę, i to także nie w słotę, nie będąc pokryte.

tych wózków, znayduiących się w mieście wynosić może do sta tysięcy. Ile i a doswiadczyłem, liczba ich powiększyłaby się teraz zapewne ieszcze o dwadzieścia tysięcy, a takby prawie na każdy dóm przypadł ieden taki wózek o dwóch koniach lub więcey, co iest przecie nie do uwierzenia, a według zasiągniętych przezemnie wiadomości rzecz ta ma się całkiem inaczey; zapewniano mnie bowiem, że wszelkie powozy tego rodzaiu w całem Królestwie znaczone są porządkowemi liczbami dla podatków, które od nich właściciele opłacaią.

Nie wspominam całkiem o znakomitszych gmachach publicznych, częścią że iuż tysiącznemi razy opisane są, częścią zaś, że z popowodu złego w nich smaku w powszechności, nawet przez naygorliwszych Anglomanów nie są szczególniey zachwalone.

Ruch i życie w Londyńskich oberzach, kawiarniach, restauraturach i. t. d., iak dalece miałem sposobność rozpatrzenia się, odróżniaią się niezmiernie od tego ruchu i życia, które spostrzegamy w dobrze urządzonych domach tego rodzaiu na stałym lądzie. Owe towarzyskie, rozrywaiące, tak zwane **stoły gościnne**, przy których goście zgromadzać się zwykli, iak u iakiego stołu domowego, i które poiedynczemu, odosobnionemu podróżnemu podaią rozmaitą sposobność do zabierania pożytecznych i przyiemnych znaiomości, wyszły wprawdzie ze zwyczaiu także i na lądzie, mianowicie w miastach większych i znakomitszych oberzach. Małe stoły, zastawione na dwie lub cztery osoby, zaięły mieysce owych wielkich stołow towarzyskich, i naywięcey iedzą goście podług **karty kuchenney** (*à la carte;* po Niemiecku *Speiszettel*), ztem wszystkiem nie przeszkadza to wiele towarzyskości, powszechney zabawie i wesołości; podzielone na dwadzieścia pomnieyszych to wielkie towarzystwo, tworzy przecież nieiaką całość, a nawet przeciwnie, gość winien podwóyną przyiemność takiemu urządzeniu, nietylko raz, że z pomiędzy mnostwa potraw, wypisanych na karcie kuchenney (*la carte*) wybierać może co mu przypadnie do smaku, ale i drugi raz, że nie iest tak bardzo uważanym. Lecz znowu, cóż za różnica między żywością, panuiącą w publicznych iadalniach i kawiarniach Paryzkich, Wiedeńskich, Berlinskich, a nawet i Amsterdamskich, a ponurą cichością Angielskich. Zastawione 6 do ośmiu daniami stoły w oberzach Angielskich, obwiedzione są mocnemi na pięć stóp wysokiemi szrankami, podobnie iak nasze stalle kościelne; niepodobnym iest prawie związek między gośćmi, siedzącemi przy różnych stołach; iedzący, trzymaiąc w iedney ręce nóż lub grabki, w drugiey arkuszową gazetę, wydaią się zatopionymi bydź w głębokich myślach. Nikt i iednego nie usłyszy słowa, i tylko iednotonowe pół pytaiąc się a pół wołaiąc, z ich ust wymykaiące się: *Waiter!* (kelner, markier,) przerywa czasem tę uroczystą ciszę. Lecz nie przestaiąc Anglik i na tém, że owe szranki zasłaniaią go od ciekawości drugich współiedzących, chce ieszcze, aby siedząc przy hoznie zastawionym stole, (wszyscy bowiem Anglicy iedzą niezmiernie) chce mówię, aby uniknął zazdrośliwego wzroku zgłodniałego pospolstwa, które zwykło zgromadzać się przed domy goscinne. Okna przeto publicznych iadalni pomalowane są w gęste rysy, kolorami ciemnemi, albo też szyby przynaymniey do połowy spodniey maią szkła, mdło szlifowane, w każdym zaś razie osłonione są dobrze firankami.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Teologiczne pisma czasowe w Paryżu.

Tych ma teraz **Paryż** cztery: *L'Ami de la Religion et du Roi* (Przyiaciel Religii i Króla) wychodzić począł r. 1814, co tydzień we dwóch poszytach. Redaktorem iest **Picot**. Pismo to uchodzi za rozkrzewiaiące zasady Jezuityzmu. W podobnymże duchu pisane są: *Archives du Christianisme au XIX. siecle* (Archiwa Chrześciiaństwa wieku XIX) i *Bibliotheque religieuse* (Biblioteka religiyna), którey uczestnikami iest wielu wyszczególniaiących się uczonych, między innymi **Gregoire** i **Lanjuinais**. Pismo to iest bardzo chwalone. *L'Israelite français* (Izraelita Francuzki) wychodzi od r. 1817 i okazuie szczére usiłowanie. Redaktorami wymieniaią; **Szymona Mayer Dalberta** i **de Cologna**, Nadrabinów Synagogi Paryzkiey.

Sprostowanie: W N. 179/89 Rozmaitości, na stron. 355 w. przedost. zamiast: **Movier** czytać **Morier**, na stron. 356 w. 1. zamiast: zawisło, czytziawisko. W N. 181/90 Rozmaitości na stro. 358 w. 44 zamiast-z **ktorego**, czyt. **które**, na stro. 360 w. przedost: **tańca**, czyt. **sama**. — W N. 183/91 na stron. 364 w. przedosta. zamiast: **chluba**, czyt. **chyba**.